

Łódź -- ukryta twierdza niemczyzny

Ognisko nienawiści do Polski

Skończył się w Łodzi proces znacznie krótszy od procesu brzeskiego i — co wielce smutne — znacznie mniej głośny, aczkolwiek ogromnej doniosłości.

Członkowie niemieckiego związku kulturalno-gospodarczego, organizacji stojącej na gruncie państwowości polskiej, pozwani byli przed sąd przez nauczycieli gimnazjum niemieckiego w Łodzi za wydrukowanie w swym organie szeregu artykułów, oskarżających tych nauczycieli o pobieranie podległych pensji od rządu berlińskiego.

Wyrok był uniewinniający. I nie mogło być inaczej.

Przewód sądowy wykrył tak po tworne skandale, że wierzyć się wprost nie chce w dotychczasową bezkarną panoszącą się w Łodzi.

Dowiedzieliśmy się np., że istnieje w Niepodległej Polsce podręcznik szkolny geografii, w którym znajduje się nie mniej i więcej tylko taki ustęp: „Polska jest państwem sezonowym, powstałym z niesprawiedliwości dziejowej i wyrostem

jedynie na krzywdzie mniejszości. Polska ta musi zginąć”.

Wiele innych ohyd i skandali wy krył przewód sądowy.

Oburzeniem przejmując fakt, że wszystko to kryło się dotychczas

przed okiem władz powołanych do czuwania nad duchem i wychowaniem przyszłych pokoleń Polski.

Łódź wogóle jest zamaskowanym bastionem niemczyzny.

Na froncie od Śląska do Pomorza — jest to centralny ośrodek nienawiści, która z całą bezczelnością i bezkarnością panoszy się w Łodzi. Czas najwyższy, aby weirzeć w tamtejsze stosunki.

12 milionów złotych w ogniu Pożar starożytnego zamku w Stuttgardzie

BERLIN, 22.12. Tysiącletni zamek w Stuttgardzie stał się w dniu wczorajszym terenem strasznego pożaru. Zmobilizowano wszystkie oddziały straży ogniowej i pomocnicze oddziały Reichswehry. Mimo bardzo energicznej akcji pożar trwał całą noc.

przyczem uległo zupełnemu zniszczeniu północne i południowe skrzydło pałacu.

Pastwa płomieni padła wspaniała galeria obrazów i niesłychanie kosztowne urządzenie wewnętrzne.

W czasie ratunku rozgrywały się dramatyczne sceny. Czterej strażnicy spadli przez otwór w podłodze i

zginęli w płomieniach.

Kilkunastu odwieziono do szpitala

nieprzytomnych i z poparzoną twarzą. Ogólna wartość dzieł sztuki, które uległy zniszczeniu za równo wskutek pożaru, jak i wskutek strumienia wody z hydrantów, oceniana na 6 milionów marek (12 milj. zł.).

Dekrety kryzysowe syją się w Niemczech

BERLIN, 22.12. Rząd niemiecki ukończył dzisiaj prace nad jeszcze jednym tak zwanym małym dekretem

tem nadzwyczajnym, który ma stanowić dodatek do ostatniego dekretu Brüninga.

Zwycięski pochód Japończyków na zajęcie Czin-Czau

MOSKWA, 22.12. — Armia japońska w Mandżurji rozpoczęła już generalną ofensywę zmierzającą do zajęcia Czin-Czau. Operacje wojenne idą w kierunku na północ od Mukden i na południe od mandżurskich kolei żelaznych. W walkach bierze udział piechota, artylerja

oraz samoloty wojskowe. Na front dają nowe japońskie oddziały wojskowe i eskadry lotnicze. Według wszelkich przewidywań wojska japońskie dokonały zajęcia Czin-Czau 25-go. t. w pierwszym dniu świąt.

Żebraczka-bandytka stanie przed sądem doraźnym

ŁÓDŹ, 22.12. Do domu 50-letniej Franciszki Czernikowej weszła ja-

kaś żebraczka, która w momencie gdy gospodyni dawała jej jałmużnę uderzyła ją młotkiem kilkakrotnie w głowę. Gdy Czernikowa padła zemdlna na ziemię otrzymała jeszcze kilka ran nożem w szyję. W czasie rabowania przez żebraczkę mieszkanka nadeszła córka Czernikowej, która zaalarmowała sąsiadów, i oddała wraz z nimi żebraczkę w ręce policji. Aresztowana bandytka jest zawodową żebraczką, 39-letnią Heleną Stejkowską, ze wsi Bielany w Łowickim. Stanke przed sądem doraźnym.

Szczęśliwa wieś odkryła u siebie rudę żelazną

ŁÓDŹ, 22.12. — Od dłuższego czasu na terenie powiatu wieluńskiego prowadzone były badania geologiczne z ramienia towarzystwa zakładów metalowych Hankowa w Warszawie pod kierownictwem inż. Jerzego Borkowskiego. Badania dały wynik pomyślny. Na

terenie gruntu wsi Faustynianka, pow. Wieluńskiego znaleziono pokłady rudy żelaznej. Rezultaty badań uzyskały aprobatę Okręgowego Urzędu Górniczego w Częstochowie, który potwierdził obecność bogatych pokładów rudy żelaznej we wsi Faustynianka.

Tańczące żywe pochodnie Tragiczne przedstawienie

BERLIN, 22.12. — W czasie przedstawienia urządzonego przez oddziały Stahlhelmu w miejscowości Lohmy zdarzyło się straszne nieszczęście. Jeden z tańczących na scenie chłopców ubrany w białą watę zbliżył się nieostrożnie do świeczki i momentalnie stanął w ogniu. Ogień przerzucił się na jego kolegów, którzy stanęli na scenie jak żywe pochodnie.

Na widowni wybuchła straszna panika, ludzie rzucili się tłumnie do ratunku i ucieczki a chłopcy w strasznych męczarniach wili się na scenie. Wreszcie odstawieni zostali do szpitala, gdzie mimo natychmiastowych zabiegów ratunkowych,

znajdują się w stanie bardzo ciężkim. Jeden z nich już zmarł.

Nowy cios w naszą emigrację we Francji

PARYŻ, 22.12. — Izba deputowanych przyjęła w dniu dzisiejszym ustawę przeciwko konkurencji robotników zagranicznych wobec robotników francuskich. Według nowej ustawy ilość robotników w państwowych i samorządowych za-

kładach oraz przy robotach publicznych nie może przekroczyć 10 procent ogółu zatrudnionych robotników. Ustawa ta odbije się bardzo ciężko i na naszych emigrantach.

NUMER JUTRZEJSZY NASZEGO PISMA

ukazał się w objętości

!12 STRON!

i poza zwykłą treścią zawierającą będącą ilustracje wielobarwne, ciekawe zdjęcia świąteczne, nowe, różne artykuły i t. p.

CENA 10 GROSZY!

Awanse oficerów

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dalszą listę awansów w wojsku, a mianowicie w korpusie oficerów lotnictwa i lekarzy wojskowych.

Awanse oficerów innych służb i broni zostaną podpisane po świętach Bożego Narodzenia.

Gwiazdka dla dzieci w Łodzi

ŁÓDŹ, 22.12. Na ręce wojewody łódzkiego nadeszło 2 tys. złotych ofiarowane przez p. premiera Prystora na gwiazdke dla najbardziej potrzebujących dzieci. Na tenże sam cel komitet wojewódzki wyasygnował 5 tys. złotych

Každy ma prawo glosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

LEKKOMYSLNE IGRASZKI Z MIŁOŚCIĄ DWUCH KOBIET

Zwracam się do Szanownego Pana o ojcowską radę, ponieważ nie mam się komu zwierzyć, bo otrzymałby napewno błędne wskazówki.

Mając lat 16 zapoznałam chłopca, który od pierwszego razem spędził z nim noc, bardzo mi się podobał. Ja, będąc jeszcze podlotkiem, nigdy nie myślałam, żebym mogła pokochać mężczyznę, bo na wet nie rozumiałam co to znaczy miłość.

W pierwszych dniach naszej znajomości, nie widząc go, okropnie tęskniłam i nie mogłam doczekać się godziny, o której przychodził.

Panie Gawędo, nie wyobraża Pan sobie jaka radość była dla mnie, kiedy zbliżyła się godzina oczekiwania i tak płynęły dni za dniami, byłam szczęśliwa. Naraz mój kochany

zaprzestał widywać się ze mną, ogarnęła mnie rozpacz, nie wiedziałam gdzie go szukać, ażeby chociaż zdaleka go widzieć i tak trwało kilka miesięcy.

Ja stałam się w sercu, chociaż z myślą, że ujrzę kochanego chłopczyka.

Tak się stało. Idąc ulicą w tym roku spotkałam swego kochanego. Nie umiem opisać radości, jaka mnie ogarnęła na widok tak wyteśknionej osoby. I znów zaczęły się takie same piękne dla mnie wieczory jak kiedyś.

Zdawało się, że będę znów szczęśliwa, ale mój chłopczyk stał się innym jak kiedyś, może dlatego, że

byłam podlotkiem to był dla mnie obojętnym, a teraz jestem już panną 20 letnią, zaczął mówić poważnie. Mówił cagle o miłości, o której nigdy dawniej nie wspominał, ale zawsze

ukrywał jakąś tajemnicę, którą czytałam w jego kochanych oczach.

Nie wiem jak długo ukrywałby to przedemną, gdybym go nie zobaczyła z kobietą. Kiedy przyszedł do mnie zaraz zapytałam, co za kobieta z nim była, odpowiedział mi:

„Że ludzie błądzą, ale takie błędy dają się naprawić. Nie mogą zrozumieć jego słów prosiłam o przyznanie się, bo inaczej sama dowiem się kto jest ta kobieta.”

Mój ukochany zaczął mnie prosić żebym dała mu słowo, że nic nie zmieni się w naszej miłości i że stanę ta sama, to mi powie prawdę, bo on też cierpi, że

musi klamać przedemną. Chcąc wiedzieć prawdę o nim, dałam słowo, że będę ta sama. Usłyszałam z ukochanych ust słowa okropne dla mnie, po kilkumiesięcznej ciszy powiedział:

„Jestem żonaty.”

ożeniłem się podczas pierwszej naszej rozłąki.

Drogi Panie Gawędo, co mam robić, gdyż jesteśmy bardzo nie-szczęśliwi. Kochamy się bardzo. Mój ukochany jest tak dobry dla mnie, jestem pewna że dla żony jest tak samo dobry, ponieważ nigdy źle nie wyraził się o niej. Proszę o pomoc. Nie wiem jak postę-

pować, ażeby wyrwać tę miłość z serca.

Mam nadzieję, że mi pomoże Pan Gawędo, bo jestem bezsilna, ko-

cham go do szaleństwa, nie wyobrażam sobie życia bez niego. Zwracam się do Sz. Pana z gorącą prośbą o ojcowską radę, co robić?

Chodźcie aż sam zerwie ze mną? Czy też złać słowo i poddać się cierpieniu? Innego kochać bym nie mogła, bo kocham tylko swoje-

go najukochańszego chłopczyka, idę za głosem serca... Zaznaczam, że mój ukochany nie ma dzieci. Stroskana Niuska z Warszawy.

Kto ma słuszość?

Dwa głosy o nowym prawie małżeńskim

PRZECIW...
Ośmielam się i ja wtrącić swoje trzy grosze co do projektu nowego prawa małżeńskiego.

Otóż zapytuje kto ten związek, a raczej sakrament małżeński ustanowił?

Pan Bóg — prawda? Więc nie powinien go człowiek obalać i niszczyć. Jeżeli nasz dziać i przdział w tym związku nierozdzielny wytrwali, więc i my wytrzymać możemy.

Czy rozwody będą dobre?

Owszem, ale jedynie tylko dla mężczyzn. Bo już się daje słyszeć takie zdania: „A co to mi szkodzi pożyć z jedną kobietą ze trzy lata, a jak mi się sprzeczki, to weźmie sobie drugą i już”.

I to ma być dobre?

Mówią, że to poto, żeby dzieci nie widziały, że rodzice żyją w niezgodzie i t. d. A będzie przecież go rzej, jak dziecko nie będzie znało swego rodzinnego ojca lub matki.

Oj niedobre, niedobre, to rozwody — więc precz z rozwodami!

Józef Dąbrowski
z Warszawy.

ZA...

Proszę o zamieszczenie moich uwag o nowym prawie małżeńskim, w odpowiedzi p. Stefanowi Góreckiemu w Baranowie.

Otóż p. Górecki zapewne jest człowiekiem nie żonatym, lub też żonatym lecz bardzo szczęśliwym w swym życiu małżeńskim, a zapomniał o tych, którzy z racji nie rozdzielenia małżeństwa są ofiarami losu, i jak zbawienia oczekują wejścia w życie nowej ustawy, która unormuje ich życie. Sa tacy, którzy nie uzewnętrzniają swych cierpień, lecz przeżywa je okropnie w domu, to też listem swym sprawa Pan-im przykrość — niezrozumienia, bo przedtem trzeba wnikać i to bardzo szczegółowo w życie dwojga ludzi i poznać stosunki małżeńskie dokładnie.

Niepotrzebnie Pan łączy stanowisko Kościoła ze sprawą nowej ustawy małżeńskiej. Przecież ustawa ta nie godzi w autorytet Kościoła i

nie przeszkadza Kościołowi — stać twarde na zasadzie nierozdzielności małżeńskiej, nie zmusza Kościoła do zejścia ze swego stanowiska. Nowa ustawa jest wyrazem zrozumienia goręcej ludzi wołających o pomoc. Ci co jej nie potrzebują, mogą w spokoju pozostać przy swych zasadach, albowiem ustawa — jak wiadomo np. z b. dzielnicy pruskiej nie wzbrania pójść do Kościoła po błogosławieństwo, jako też nie zmusza do rozwodu, tego kto nie będzie go potrzebował, a da ratunek tylko tym, którzy go potrzebują.

Ja koniecznie. Co się tyczy ewentualnych procesów — „kombinacji” to zapewne więcej nie będzie ich niż obecnie, z tą tylko różnicą, że będą załatwiane drogą legalną, bez przyjmowania np. innego wyznania, co zdarza się tak często w dobie obecnej.

Pisze Pan że chodzi Panu o postęp moralny. Otóż moralność na tem absolutnie nie ucierpi, lecz przeciwnie wzmocni się. Znam kilka rodzin, które aby unieważnić ślub przyjęły inne wyznanie. Znam tak że małżeństwo, gdzie małżonek niewiedząco z jakich przyczyn opu-

ścił progi domowego ogniska, porzucił żonę i dzieci i więcej nie powrócił. Był sąd, wyrok zapadł na korzyść żony, zasadzając od męża część jego zarobku na utrzymanie dzieci, lecz mąż wyjechał w niewiadomym kierunku, a żona nie może uzyskać należności, z braku środków do życia poszła do pewnego mężczyzny, który zapiekujeł się nią i dziećmi i już żyła trzy lata z sobą jaknajlepiej, dzieci zaś spotykają się z różnymi wyśmiewkami ze strony innych za to, że ich matka nieślubnie żyje z mężczyzną, że jest kochanka i t. d. Czyż byłoby gorzej, żeby ta Pani miała oficjalny rozwód z mężem i mogła zostać prawną żoną, a dzieci miały ojczyznę? A więc, o stronę moralną, nie trzeba się troszczyć, bo nie mniej zależy na moralnym umocnieniu społeczeństwa. Rządowi jak i Kościołowi. Moralność przecież jest podstawą Państwa i ci co chcą wprowadzić u nas nową ustawę, bardzo dobrze sobie z tego zdają sprawę.

Urzednik z Baranowica.

— Taki zbyt dobry dla wszystkich „chłopczyk” niebardzo nadaje się na męża, przekonała się już o tem pani i o niczem nie wiedząca rywalka t. j. jego żona.

O niej nigdy źle nie mówi ale z Panią chodź!

Nie wiadomo którą z tych ewentualności tamta kobieta by wołała.

Przypuszczam, że chętniej zgodziłaby się być obmówioną, niż zdradzoną.

Must Pani zadać mu kategoryczne pytanie jak on sobie

„wyobraża przyszłość?”

Co z tego waszego chodzenia ma wynikać.

Na trzymaną w cieniu „te trzecia” jest Pani jeszcze za młoda — i życie jest przed Panią.

Rozwodu bez ważnej przyczyny nawet po wejściu w życie nowej liberalnej ustawy małżeńskiej również „chłopczyk” nie dostanie. Przecież nie wie Pani czy nosisie z tą myślą, skoro jest jednako-dobry dla Pani i dla żony.

W obecnym stanie rzeczy powin na Pani

• wyciąć się jaknajprędzej z tej całej afery — gdyż ukochany jej robi wrażenie człowieka, nie biorącego poważnie tak poważnej rzeczy jak małżeństwo.

Słowo honoru dane na rzecz nieznaną nie może Pani obowiązywać. Zławsza, że wzięcie go było ze strony tego Pana podstępem

JEGO TAJEMNICA

„Panie Redaktorze, mam narzeczoną, kochamy się wzajemnie już dłuższy czas i postanowiliśmy się pobrać w najkrótszym czasie, gdyż

ona nalega jak również ja pragnę.

Mógłbym już dawno się z nią ożenić, gdyż jestem nieźle sytuowany jak na dzisiejsze czasy, lecz zwlekam i nie wiem czemu przed nią mam to zwleknięcie usprawiedliwić, a tego co mi stoi na przeszkodzie nie mam odwagi jej powiedzieć.

Mianowicie: dwa lata temu nabyłem się choroby, która niestety nie nazywają się kłębami i dotychczas się nie leczy, wyniki są bardzo dobre, ale jak mi doktor powiedział muszę się leczyć jeszcze dłuższy czas.

To mnie zabija i nie wiem czy mam jej o tem powiedzieć i w jaki sposób, by się z nią nie rozstać.

Więc bardzo proszę Pana Redaktora o umieszczenie dla mnie cennej rady jeszcze przed świętami.

Jeden z wielu

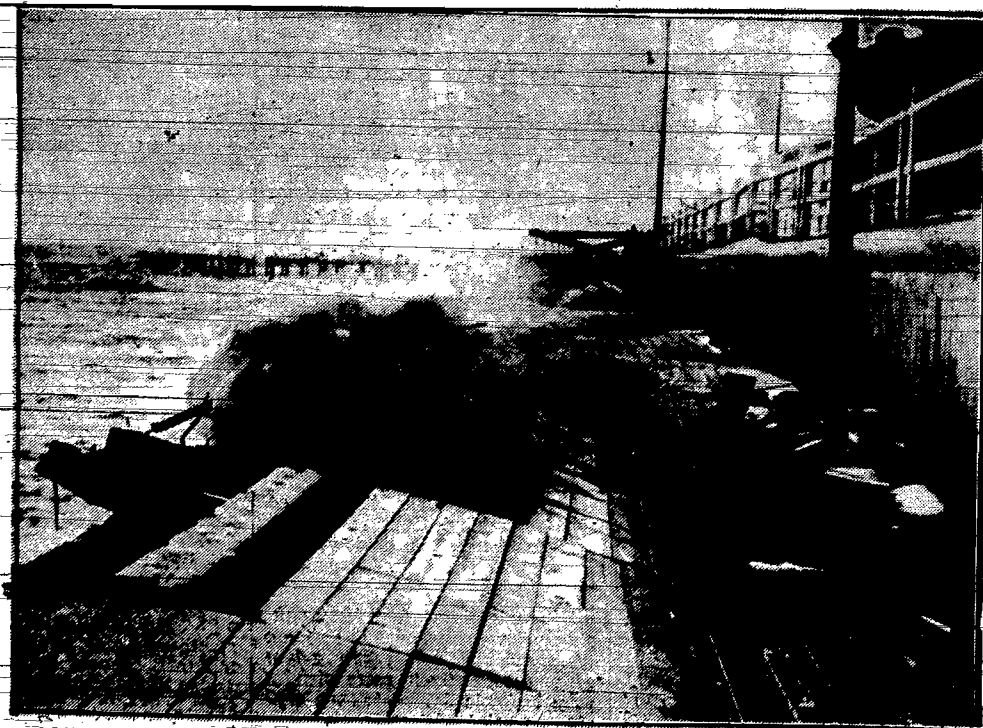
— Ma Pan przed sobą zadanie nielatte. Chociaż dzięki nowym zdobyczom wiedzy choroba ta jest całkowicie nieczarna i nie zostawia żadnych śladów, powiedzieć należy, zwłaszcza, że odkładanie ślubu na dłuższy czas bez wskazanego przyczyn może się nie udać.

O ile więc, narzeczoną Pańska kocha Pana naprawdę i jest osobą rozsądną — po usłyszeniu tego wyznania będzie na Pana czekała.

Oczywiście nie obejdzie się bez tego, a nawet może chwilowego zerwania, lecz po pewnym czasie nastąpi zgoda.

Dla całkowitego uspokojenia ja powinien Pan skierować swą narzeczoną do lekarza, u którego się Pan leczy, aby z jego ust usłyszała uspokajającą opinię co do Waszej przyszłości.

Burze nad Bałtykiem



Wyrzadziły ogromne szkody. Na zdjęciu — pomost w kąpielowej miejscowości Czanż, zdruzgotany obryzaniem falami.

HUMOREK

— Niech pan sobie wyobrazi, że moja żona mówi ustawicznie o swym pierwszym mężu.

— To pan ma szczęście. Moja żona mówi cagle o mężu, którego będzie miała po mojej śmierci.

—

Feliks jest złamany. Dostał dziś swoją miesięczną pensję 500 złotych i wracając do domu zgubił całą gotówkę. Biegając więc do najbliższej administracji gazety i nadaje ogłoszenie, w którym wskazując na swe położenie bez wyjścia, apeluje do „uczelnego znalazcy”. Po kilku dniach otrzymuje list:

„Łaskawy panie, znalazłem pańskie 500 złotych. Ogłoszenie wrzuciło mnie. Wyrzucił sumę nie dają mi spokoju, dlatego posyłam panu 20 złotych. Kiedy znów będę miał wyrzuty sumienia, przysię więcej.

— Jak upłynął wieczór X-ów? Czy pan przyczynił się do ogólnej wesołości?

— Naturalnie, byłem tak pijany, że spadłem z krzesła.

Nauczyciel: — Czy możesz mi powiedzieć, których zębów czło-wiek dostaje na ostatku?

Uczeń: — Sztucznych, proszę państwa profesora.

—

Pani domu: — Marysiu, skoro użyłaś mojej szcztotki do zębów, możesz ją sobie zatrzymać. Daruję ci ją.

Marysia: — I grzebieńia też kiedyś użyłam, proszę nani!

—

Ojciec: — Zebv mi ten hałas natychmiast usta! Dlaczego się tak kłócicie? Przecież każdy z was ma swoją fortece z żołnierami. Możecie bawić się w wojnę spokojnie.

— Tak, tatusiu, ale my się bawimy w konferencje rozbrojeniowa.

—

Uczeń: — Panie starszy, dla czego pan idzie jedną nogą w ryzostoku a jedną na chodniku?

Profesor: — Dobrze, że mi to mówisz, mój mały. A ja już myślałem, że mam jedną nogę krótszą.

Rozkosze zimy



Zbiorowy skok na nartach. Zdjęcie wykonane na terenach narciarskich pod Vorarlberg (Szwajcaria).

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

TANIEC ŚMIERCI

W drzwiach gabinetu stał leno Maroczy. Był straszny. W trójkątnej twarzy jaśniały się podurany blaskiem czarne jak węgiel, drapieżne, duże oczy; włosy zlepione od potu, potargane, opadały bezładnie na zarane brudami czoła; każdy muskuł odczoła oblicza drgał niepotłumioną wściekłością; dłonie były zacisnięte w pięści, a cała postać hierzła „Pajaków” sprętała się, jak do ryskiego skoku, pochylona ku przodowi, groźna, złowroga...

Gdy po rozmowie z Nika wolnymi krokami szedł do samochodu, pewien był na zupełną, iż znajdzie Martę śpiącą czy zbitą. W każdym razie pod czujną opieką Piguly, i że natychmiast wraz z nią będzie mógł jechać na punkt zborny szafki — do Katowic. Pewien był, że ukończy dziewczynę w dalszym ciągu zdana jest na jego łaskę i niełaskę. Pewien był zarażeniem, iż droga ucieczki może być w każdej chwili odcięta, i że każda sekunda mogła zdecydować o powodzeniu odwrotu.

Jakże było jego przerażenie a zarazem bezsilna wściekłość, gdy znalazł w samochodzie jedynie bieżący przystanek, zlanego krwią szofera, i puste miejsce Marty.

Nie ratował nawet Piguly. Jeden rzut oka na ślady przekonał go, że Marta umknęła w las i to, kierując się instynktownie — prosto do Płazowa.

W tych warunkach nie było czasu na cudenie omdlałego kierowcy. Maroczy pobiegł śladem Marty. Byłby o wiele wcześniej przybył do palacu, pedząc jej tropem, lecz zmrok zapadający zacierał wszystko szarym cieniem, mylił i sprowadzał z właściwej drogi.

Tak więc, gnał bez celu wśród gęstwin, to gubiąc, to znów odnajdując ślady na śniegu, błądząc i kłacząc wśród drzew — wydostał się Maroczy z lasu i przeskoczył żywopłot i bez chwili namysłu wpadł do palacu. (W tym to momencie ujrzał go Alfred Oremus). Wdarł się tam tak szybko, niespodziewanie, że nikt ze służby nie miał sposobności widzieć go, gdy przebiegł hał, dygocący z gniewu, syny z wściekłości.

Naciskał kłankę pierwszych z brzegu drzwi... i wszystkie krowy zbiegły mu do serca, a w oczach pociemniało.

Ujrzał na otomanie Martę, wijącą się w opętanych uściskach starego erotomana, broniącą się wszystkimi siłami przed ohydą przemocy...

Ujrzał hrabiego z twarzą wtuloną w pierś służewczyń, usiłującego przebić jej opór...

Twarz Maroczego ściągnęła się w diabli grymas.

Błyskawicznym ruchem zamknął za sobą drzwi i skoczył lwim susem do otomany.

Porwał hrabiego za kark. Szarpnął.

Oderwał od Marty. Cisnął go precz od siebie, aż stary arystokrata zwał się ciężko na posadkę. Kopnął leżącego. Pluł mu śliną wściekłości w przekrwione od żądy ściepła...

Nie pamiętał w tej chwili o niczym. Zapomniał, że powinien copredzej uciekać z Marty, że ziemia pali mu się pod nogami, że w każdej chwili może wpaść tu półcia, lub choćby służba. Zapomniał, że Nika ostrzegła go przed wiszącym nad nim niebezpieczeństwem. Zapomniał o wszystkim.

Porwał w ramiona Martę i z trwogą patrzył w jej półotwarte, przerażone, nieprzytomne prawie źrenice.

Zwisała mu bezsilnie na rękach.

— Czyżby ten stary fajdak...

Nie dokończył. Szalony gniew porwał go i wściekła żądza zemsty. Złoczywszy Martę na otomanie, dopadł dźwigającego się z podłogi hrabiego i potężnym polczkiem zwał go z nog.

Wówczas stał się coś najmniej spodziewanego.

Stary arystokrata, ów niedołężny ramol, ów chodzący rumak człowieka, ów zgrzybiały erotoman — zerwał się na równe nogi jak oparzony.

Jego pomarszczona twarz skurczyła się jak pysk kasającego psa. Zapienionymi, siemni wargami zaś jakiegoś niewymówionego przekleństwa, w oczach miał obłęd, ręce zakrzywione, jak szpony.

Zdawało się, że z gołymi rękoma rzuci się na tego, który go tak strasznie znieważał, że porwie go w okropny uścisk kościastych dłoni, zdusi, wydrze ostatnie tchnienie z pierści...

Maroczy cofnął się instynktownie, opierając o ścianę.

W tej chwili Wierchoński skoczył jak piorun do rozwieszonych na bogatych obiciach gabinetu zbiorów starożytnych broni, jednym szarpnięciem zerwał ze ściany wielki, ciężki, bojowy rapir niemiecki i rzucił się naoslep na Maroczego.

Chciał widocznie jednym sztychem przygwoździć go do muru, bo błędną naoslep zadał wściekle pchnięcie, mierząc w szyję przeciwnika, zapomniał jednak o tem, że mając do czynienia z Maroczem, ma jednocześnie przed sobą żołnierza, dla którego sytuacja takie nie były nowością.

Maroczy uskoczył błyskawicznie w bok. Ostrze rapieru uderzyło w próżnię i oparło się na murze, aż klinga wygięła się w łuk.

Hrabia zachwiał się na nogach, lecz wnet wrócił do równowagi i znów skierował morderczą stal w pierś przeciwnika.

Wystarczył jednak jeden jeszcze skok, by Maroczy uwolnił się od widma śmierci zbudzonego słynnym pobłyskiem ostrza.

W przełomie porwał ze ściany drugi rapir i w tej samej chwili, odwróciwszy się, natarł na hrabiego.

Dwie klingi zwały się z sobą wirami błysków. Szczek stali zadźwięczał rozgłosnie. Przeszedł w nieprzerwany i ciągły szum metalicznie trzaskających ciosów.

Ostrza podchwytujące lub zadające uderzenia tworzyły migotliwe pętlce, wily się dokoła siebie, rozłączając i znów wiązając, świszczając, furkocząc i zgrzytając.

Szeroko rozwarte, strwożone do głębi oczy Marty patrzyły na tę groźną walkę, która nie mogła inaczej skończyć się jak śmiercią.

Hrabia odparł potężny atak przeciwnika i z kolei zwał się na niego huraganem ciosów.

Rapir w jego ręku zdawał się być błyskawicą, nawałą pchnięć, uderzeń, cięć i młynów zaklętą w sinopolyskiwą stal.

A jednak Maroczy bronił się i to bronił dobrze. Ostrze jego broni targało się wżewem ruchy wśród pianiny błysków i dźwięków, odbijając każdy cios, podchwytując każde cięcie, wikłając każdy młyniec.

Błyszczały dokoła oczy. Pot łal się ze szkarlatnych twarzy. Rece ondlwały.

Widziała Marta, że koniec się zbliża. Nie wiedziała jednak czy... Chciała zerwać się, chciała wołać o pomoc, lecz przerażenie obezwładniło ją i głos zapierało w krtań.

Tuż koło niej tańczyła śmierć.

Gdy furkoczące klingi mignęły o krok od niej, Marta czuła chłodny powiew tchnienia grobowego na twarzy.

Raz krzyknęła zdławionym głosem. Było to wtedy, gdy po piorunującym wypadzie Maroczego, z czoła hrabiego trysnęła struga krwi, spływając na biały kołnierzyk. Potem już Marta tylko gryzła usta, zastanawiając czy i znów patrzyła, drząc na całym ciecie.

Cofając się przed wściekłym atakiem hrabiego, odczącym odpowiedzią na zadana rane, Maroczy potknął się o stojące za nim krzesło. Zachwiał się.

Cudem jakimś, desperackim młynicem odważył w bok zwieszoną już nad swą głową klingę. Lewa ręka chwycił poręcz krzesła tak, jakby chciał odrzucić je na stronę i wtem... nastąpiło coś strasznego.

Dłoń Maroczego poderwała krzesło i potężnym ciosem zwała je na głowę Wierchońskiego, łamiąc po drodze jego rapir.

Stary arystokrata nie zdążył wydać nawet jednego okrzyku. W tym samym prawie momencie Maroczy pochylili się i z całej siły pchnął rapirem w pierś Wierchońskiego, aż kość pachierzowa zgrzytnęła pod ostrzem.

Pani na Płazowie wyprężył się, otworzył usta, jak do wofania, rozłożył szeroko ręce... Postąpił jeszcze krok w tył... Nogi ugięły się pod nim... Runął naważnak na dywan...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

KRÓLEWSKI POGRZEB

będzie miał słynny bandyta z łaski towarzyszy

Pogrzeb Jacka Diamonda jest w nowojorskim świątku podziemnym ewenementem niełada. Wdowa gangstera, pozbawiona podobno wszelkich środków, zwróciła się do jego dawnych towarzyszy,

a ci, choć zamordowani nie cieszyli się wśród nich zbyt wielką popularnością, przez próżność zawodową i pewne poczucie solidarności złożyli się między sobą na sumę, która pozwoli

na prawdziwie królewski pogrzeb. Wszczęto też kroki w duchownych władz kościelnych, celem uzyskania pozwolenia na pochowanie Diamonda w poświęconej ziemi.

Kochanka Jacka, tancerka zespołu Marion Roberts, która odegrała

bardzo podejrzaną rolę w czasie pierwszego zamachu na jego życie, i uciekła na pierwszą wiadomość o jego śmierci, została aresztowana w Bostonie.

Wypiera się ona płacząc wszelkiego współudziału w jego zamordowaniu.

W ciągu prowadzenia dalej bardzo energicznego śledztwa,

znaleziono w pobliżu pensjonatu, w którym mieszkał i zginął Jack Diamond porzucony w strumyku re-

wolwer. Policja przypuszcza, że ten właśnie rewolwer posłużył do wykonania zbrodni.

Ustalono też numer samochodu, którym odjeżdżał mordercy.

Wreszcie zrobiono odkrycie makabryczne: w miejscowości Schenectady, położonej w sąsiedztwie Albany,

gdzie został zastrzelony Jack, policja znalazła trupę pewnego boksera.

Władze śledcze żywią przekonanie, że za to zwłoki mordercy Diamonda.

Został on zkołoi, dla zatarcia śladów, zamordowany przez tych, z których polecenia soelał swą zbrodnię.

Wieści ze Świata

Samolot ratuje motorówkę. Pilot wodnopłatowiec, unoszącego się nad wyspą Wight, ujrzał nagle nad morzem jakiś przedmiot pływający. Zniżył lot swej maszyny i przekonał się, że jest to uszkodzona motorówka, na której ktoś, wzywając ratunku, palił ogień. Pilot natychmiast nadał wiadomość iskrową o swym odkryciu do Calshot a stamtąd zatelefonowano do portu Yarmouth, skąd wypłynęła łódź na ratunek

bydącego w niebezpieczeństwie pasażera motorówki. Znalaziono go po dwugodzinnym poszukiwaniu i przyholowano do wyspy. Był zmarniejący i wyłodniaty, gdyż jego był zdany na los szczęścia i w każdej chwili mógł rozbić się o skały podwodne.

Tygrys uciekł z klatki w samolocie. W samolocie, odbywającym drogę z Ostendy do Londynu znajdował się trener Mathies ze swym tygrysem Shango, z którym miał występować w londyńskim cyrku Olympia. Była to pierwsza podróż powietrzna owego tygrysa, który czuł się bardzo nie zdenerwowany i od samego początku dawał wyraz swemu niezadowoleniu. Ponieważ Shango zachowywał się coraz

niespokojnie, Mathies zdecydował się wejść do klatki aby ugłaskać zwierzę. W chwili jednak gdy otworzył drzwi, tygrys wywnął się i zaczął uganiać po kabinie samolotu. Wreszcie Mathies wpadł na szczęśliwy pomysł wejścia do klatki. Za nim wszedł Shango i dalsza podróż odbyła się już bez niebezpiecznych incydentów.

Przez chorobę do małżeństwa. Aktorka angielska Nora Blaney, grając w jakimś sztuce, nadwyreła ła nogę, i musiała poddać się lekiej operacji w leżaniu. Zabieg chirurgiczny miał dokonać znany lekarz Basil Hughes z Bradford. Ale podczas chloroformowania pacjentka nagle, zasłabła bardzo poważnie i choć operacja udała się zupełnie dobrze, stan chorej wymagał ciężkiej opieki lekarskiej. Troskliwość zawodowa lekarza za mieniła się niebawem w uczucie głębsze i odważałem się do stroni pacjenta. Ktoś obecnie po wyzdrowieniu, ma pośubić swego lekarza i zrezygnować z dalszych występów na scenie.

Próba trzeźwości dla kierowcy. Prowadzenie samochodu w niebezpiecznym stanie grozi w Anglii bardzo poważnymi następstwami. To też kierowca Farrow, zatrzymany w ulicach Londynu pod zarzutem, że był nietrzeźwy, miał duszę na ramieniu. Gdy po poddaniu badaniu lekarskiemu, lekarz oświadczył, że Farrow jest pijany. Wówczas jednak kierowca zapobiegawczo obie, na którą lekarz się zgodził. Farrow przez dwie godziny woził do której w jego własnym samochodzie, z którym był nieobeznany, po najludniejszych ulicach miasta i nie spowodował ani jednego wypadku. Na tej zasadzie został zwolniony od odpowiedzialności, sedzia jednak uświadomił go, aby na przyszłość nie siadał do kierownicy w stanie nietrzeźwym.

Sport

W najbliższą sobotę i niedzielę, 26 i 27 b. m. bawie będzie w Łodzi drużyna bokserska AKS, z Siemianowic, która rozegra dwa mecze z łódzkim IKP. W każdym dniu AKS spotka się z tymi samymi drużynami, które wystawia w tym celu dwa pełne zespoły reprezentacyjne.

Polski Związek Łyżwiarzy zamierza zorganizować w styczniu ew. pod kierunkiem p. Nehringa tygodniowy kurs jazdy szybkiej. Kurs ten będzie miał charakter treningu dla wybitniejszych naszych łyżwiarzy i odbyć się jeszcze przed mistrzostwami Polski. Kurs odbyłby się na stadionie Polonii, gdzie powstać ma przepiękny tor łyżwiarzy do jazdy szybkiej. Tor urządzony zostanie z chwilą zaistnienia odpowiednich warunków atmosferycznych.

Siedemnaście dni oko w oko ze śmiercią na olbrzymich falach burzliwego morza

W Southampton wylądowało onegdaj siedmiu ludzi z załogi trzymasztowego skunera „Ria”, którzy cudem tylko uniknęli śmierci w odmętach oceanu. „Ria” wypłynęła z portu St. Johns w Nowej Fundlandji i wpadłszy w silny orkan została od tego stopnia uszkodzona, że stała się

do żegluzi niezdadna. Pozbaweni żagli i steru marynarze spędzili 17 dni na pełnym morzu, młotami olbrzymimi falami. Wreszcie statek został zrzucony na ratę podwodną i kadłub jego zaczął przepuszczać wodę.

Lada chwila

z rozłupaniem się do środka żywiołowi pozostał tylko jeden wielki worek cebuli. Do picia zbierano wodę deszczową. Nieszczęśliwi marynarze popahili już wszystką swą odzież, aby za pomocą ognia zwrócić uwagę przejeżdżających okrętów. Ale sześć stateków przepłynęło i żaden nie przyszedł im z pomocą.

Wreszcie pewnej nocy przepływający opodal statek „Aztek”, natłop wany owocami i płynący z Ameryki południowej do Anglii, zauważył sygnały ominiowe rozbitków i kapitan jego natychmiast wysłał

łódź ratunkową.

której załoga zgłosiła się na ochotnika. Wskutek burzliwego morza ratunek był bardzo utrudniony. Marynarze uszkodzonego statku, ujrawszy przybywającą pomoc, skali

po jednym do wody, skąd ich wylawiano i wlemano do łodzi. Stracił oni już wszelką nadzieję ratunku i znajdowali się w stanie ostatecznego zniechęcenia.

Zastrzelił swego męża bo zasypiał przy stole

Niejaka pani Ludwika Buisson stanęła onegdaj przed przysięgłymi, oskarżona o zamordowanie swego męża. W Paryżu rozprawy takie zdarzają się codziennie, tym razem jednak

niezwykłe są okoliczności motywów zabójstwa. Pani Buisson i mąż jej, człowiek prawy, poczciwy i bardzo zrównoważony, stanowili dobrą parę, której wszyscy znaniomi żegnali się szczęśliwego nożycia małżeńskiego.

Ale Buisson, który służył na froncie i stamtąd przywiózł sobie chroniczny bronchit, był słabego zdrowia i nieraz zasypiał przy stole, oparłszy głowę o ramiona. To drażniło jego małżonkę.

Fatalnego wieczoru, spożywając kolację, oparł się o stół, na którym

jeszcze stały puste talerze i natychmiast

zaczął chrapać.

— Chodź się położyć, — rzekła żona.

Usnął napół przytomny. Gdy leżał już w łóżku, chrapiąc rozgłosnie, pani Buisson powiedziała:

— Idę się rzuć do wody. — E, gadasz głupstwa! — mruknął senny małżonek napół przez sen. To wyrowadziło ją z równowagi. Wyjęła z szuflady rewolwer i przyłożyła go do skroni śpiącego.

Podczas rozprawy kobieta ta, o groteskowej wprost brzydocie, szlochając i zastanawiając tłumaczyła się, że nie wiedziała, że rewolwer jest nabit. Dostała 4 lata więzienia.

Zamłastżyczeń i podziękowań Kredyty na zatrudnienie bezrobotnych

Świątecznych

ofiara Pana Wojewody na bezrobotnych

Pan Wojewoda Marian Zyndram-Kościałkowski zamiast życzeń i podziękowań świątecznych i noworocznych złożył w dniu wczorajszym w Administracji „Dziennika Białostockiego” kwotę 100 zł. do dyspo-

zycji Komitetu Wojewódzkiego do Spraw Bezrobocia.

W dniu wczorajszym Starostwo Grodzkie przekazało Magistratowi zł. 923,50 na zatrudnienie bezrobotnych przy ro-

botach publicznych w okresie od 14-go do 19-go b. m.

Jednocześnie przekazano Komitetowi Budowy Pomnika-Kościola św. Rocha zł. 1404 tytułem należności za zatrudnienie robotników przy budowie kościoła w dniach 17—26 października r. b.

Biblioteka I CZYTELNI MIEJSKA podczas świąt

Biblioteka i czytelnia miejska otwarta będzie w dniu 24 bm. tylko do godz. 12-ej, poczem nastąpi przerwa do dnia 27 bm. włącznie.

Biblioteczki L.O.P.P. DLA 1600 SZKÓŁ na terenie województwa

Dowiadujemy się, iż Woj. Komitet L.O.P.P. w ciągu stycznia zaopatrzy, szkoły powszechne w liczbie 1600, istniejące na terenie województwa w specjalne biblioteczki z dziedziny lotniczo-gazowej.

Tragedja matki We śnie zadusiła swego 2-miesięcznego synka

We wsi Strękowa-Góra pod Łomżą, Stefania Wadolowska przez nieostrożność w czasie snu zadusiła swego 2-miesięcznego synka Aleksandra, przyciśniętą go sobą. (L. B.)

Zgon burmistrza

W dniu 14 b. m. zmarł nagle burmistrz miasta Ostrołęki ś. p. Władysław Banach.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE „Dziennik Białostocki”

ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują wszelkie zlecenia w zakresie druku wchodzące.

Z Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego

Wykłady w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym zostały zawieszono w dniu 21 b. m. na okres świąteczny i wznowione będą w piątek, dnia 8 stycznia. Program podany będzie do wiadomości słuchaczy w pierwszych dniach stycznia i obejmie rozkład wykładów na styczeń i luty.

Niezwykła impreza lotnicza Wojewódzki lot szybowca

Dowiadujemy się, iż Wojewódzki Komitet L. O. P. P. w najbliższym czasie zamierza zorganizować na trasie, obejmującej największe ośrodki, wojewódzki lot szybowca holowanego przez samolot. Woj. Komitet L.O.P.P. wszedł w kontakt z warszawskim aeroklubem celem uzgodnienia strony technicznej projektowanej imprezy.

Niecodzienna historia spalonego testamentu przed Sądem Okręgowym

W marcu rb. we wsi Parcewo w powiecie bielskim gospodarz Andrzej Brečko, będąc obłożnie chorym i czując bliską śmierć sporządził prywatny testament na rzecz żony i dzieci poczem oddał go sąsiadowi Pawłowi Denisukowi na przechowanie. Po śmierci testatora sąsiad wydał testament zamejnej córce — Łukierji Artemiuk na jej żądanie. W krótkim czasie do Denisuka zgłosiła się żona zmarłego — Chrystyna Brečko z prośbą o zwrot testamentu celem zatwierdzenia

przed upływem roku w Sądzie. Dowiedziawszy się iż jej rodzona córka uprosiła ją zwrócić się z pretensją do Denisuka a wobec odmowy złożyła skargę do Sądu.

W tych dniach Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Bielsku rozpatrywał niecodzienną sprawę. Podczas przewodu sądowego okazało się, iż córka testament spaliła.

Wyrokiem Sądu Łukierja Artemiuk została skazana na 3 miesiące więzienia.

Kradzieże

— Ubiegłej nocy z tartaku Błatta Szachny, (ul. Sobieskiego 42) skradziono pasy i części metalowe wartości 900 zł.
— P. Maciarzowi Michałowi

(Marszałka Piłsudskiego 35) skradziono ubranie wartości 40 zł.
— P. Włostowskiemu Piotrowi (Staszica 3) skradziono złoty łańcuszek i gotówką 60 zł.

Numer Gwiazdkowy „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ” Dzień Dobry ukaze się jutro w objętości 12 stron

Ze Związku Właścicieli Autobusów

Dnia 20 b. m. w lokalu przy ul. Marszałka Piłsudskiego 6 odbyło się walne zebranie członków Związku Właścicieli Autobusów, na którym dr. Muszkat złożył relację w związku z projektowaną interwencją Robót Publicznych, następnie dał szczegółowe wyjaśnienia w sprawach związkowych.

Akademicy Żydzi na rzecz bezrobotnych

Zarząd Żydowskiego Akademickiego Koła Białostockian postanowił na swem ostatnim posiedzeniu przeznaczyć 50% dochodu z imprez urządzanych przez to Koło w ciągu ferji Bożego Narodzenia na rzecz bezrobotnych w Białymstoku.

Żyd. Koło Akademickie urządzi dancingi, referaty, przedstawienia teatralne i koncerty.

Z frontu pracy

— W dniu 19 bm. z powodu braku zamówień w wykańczalni Glikielfa przy ul. św. Rocha 14 zwolniono 41 robotników.

— Unieruchomiona została wykończalnia sukna I. Glikielfa i S-ki (św. Rocha 14). Bez pracy pozostało 31 robotników.

— Z powodu nadprodukcji i braku zbytu towaru została unieruchomiona fabryka pluszu E. Becker i S-ka przy ul. św. Jańskiej 15. Bez pracy pozostało 311 robotników.

— Dnia 21 bm. wobec braku zbytu unieruchomiona została fabryka sukna braci Polak przy ul. Branickiego. Bez pracy pozostało 90 robotników.

Złóż ofiarę na rozbudowę Szpitala

Polsk. Czerwonego Krzyża